

WOJNA

NIE MA

Swietłana Aleksijewicz

W SOBIE

tłumaczenie Jerzy Czech

NIC Z KOBIETY

adaptacja **Elżbieta Depta, Justyna Pobiedzińska** | reżyseria **Elżbieta Depta** | scenografia **Agata Andrusyszyn**
muzyka **Weronika Krówka** | ruch sceniczny **Michał Ośka** | video **Monika Proba, Piotr Wójcik** | wizualizacja **Agata Kadenacy**
Obsada | SNAJPERKA **Anna Antoniewicz** (PWST Kraków) | SANITARIUSZKA **Dagna Dywicka** | SAPERKA **Magda Grąziowska**
KOBIETA W CZERWIENI **Joanna Kasperek** | ŻOŁNIERZ **Krzysztof Grabowski** | DOWÓDCA/MAMA/LEKARZ **Edward Janaszek**
Inspicjent - sufler **Maria Bielińska**

Premiera MAJ 2016

Wojna nie ma w sobie nic z czło- wieka



Fot. Agata Andruszyczyn

Rozmawiamy
z Elżbietą Deptą,
studentką IV roku
wydziału reżyserii
krakowskiej PWST,
reżyserką i współautorką
adaptacji sztuki
„Wojna nie ma w sobie
nic z kobiety”.

Skąd wybór tematu? Wszak z punktu widzenia polskiego widza wojna była dość dawno temu...

Nie zgadzam się z tym, że nie ma obecnie żadnej wojny która nas dotyka. Po pierwsze jest wojna na Ukrainie, która się toczy właśnie teraz i jest – choćby geograficznie – bardzo blisko. Oprócz tego są wojny na Bliskim Wschodzie, które też nas bardzo dotyczą chociażby przez uchodźców z tych terenów, z Syrii i z Iraku. Na wspomnianych frontach bardzo dużą rolę odgrywają kobiety: na Ukrainie walczą żołnierki, a w Kurdystanie są całe kobiece oddziały walczące przeciwko ISIS. Ekstremiści islamscy wierzą, że bycie zabitym przez kobietę uniemożliwia pójście do nieba. Kurdyjki mają więc specjalną misję w walce z terroryzmem. Choć właściwie to nie są dojrzałe kobiety, ale dziewczyny i to zazwyczaj bardzo młode, między 16 a 20 rokiem życia, czyli dokładnie takie, jak w tekście Swietłany Aleksijewicz. Bronią swoich rodzin, walczą o utworzenie niezależnego państwa, ale też o własną emancypację. Postawa moralna Kurdyjek jest wspaniała i godna pozazdroszczenia: czują obowiązek i są skłonne do poświęceń. To jest wstrząsające.

Mną wstrząsnął scenariusz Waszej sztuki... Jakie były Twoje wrażenia po przeczytaniu książki „Wojna nie ma w sobie nic z kobiety”, zanim zdecydowałaś się na adaptację?

Dużo wcześniej naczytałam się różnych książek wojennych i faktycznie – to jeden z bardziej hardcorowych opisów. Zupełnie inaczej czytasz o wojnie widzianej oczami mężczyzn: możesz sobie to wyobrazić w kontekście geograficznym czy politycznym. A książka Aleksijewicz jest pełna opisów emocjonalnych i bardzo subiektywnych. Pokazuje, że wojna to niehumanitarny moment, w którym ludzie przestają być ludźmi. Dla mnie wojna nie ma w sobie nic... z człowieka.

Jak to może zadziałać na widza?

Zazwyczaj przewiduję efekt, obserwując aktorów, z którymi pracuję; jeżeli w nich zaczyna coś dziać – zaczynają interesować się tematem, przyglądając się mu z innej strony, wczuwać w emocje postaci – to wiem, że temat ma szansę zadziałać na widza. Na początku pracy ciężko było nam zbliżyć się do perspektywy żołnerek z reportażu, jednak potem wszyscy się zaangażowali. Na pewnym etapie pracy nad tekstem przyszedł do mnie jeden z członków

zespołu i mówi „...widziałem właśnie program o Kurdyjkach... to co robimy jest aktualne, to dzieje się teraz...” Jeśli aktor jest w stanie przejąć się daną historią, to mam gwarancję, że to samo stanie się z widzem. Są takie doświadczenia, które można opisać, nazwać tylko w pobliżu śmierci, sfera przeżyć, pytań dotyczących człowieka – które mogą być postawione tylko w ekstremalnych sytuacjach.

Czy to jest spektakl antywojenny?

Antywojenny? Tak, ale z drugiej strony postawy kobiet mogą kogoś podbudować. Ja sama jestem pacyfistką, ale uważam, że rzeczywistość wojenna jest niewyobrażalna dla kogoś, kto przez to nie przeszedł. Nie mamy prawa oceniać czynów kobiet, które musiały podejmować decyzje o zabijaniu. Celowo wybierałam z tekstu bardzo kontrowersyjne historie. Nie chcę wyrokować, czy ktoś zrobił dobrze czy źle; pokazuję ludzi postawionych w jakiejś konkretnej sytuacji. Dla kogoś spektakl może być szokujący, a ktoś inny może mieć inne emocje. Wojna budzi ekstremalne postawy: jedni chcą walczyć, drudzy chcą uciekać. Ja nie stawiam żadnej tezy, nie oceniam zachowań. Dla mnie wartość teatru tkwi w tym, że nie mówię widzowi, co ma wyciągnąć ze sztuki. Szczególnie, że największym walorem akurat tego materiału jest to, że on jest w jakimś sensie niemożliwy do ocenienia.

Jednak gdy mówisz o bohaterstwie Kurdyjek to słyszysz, że mówisz o zabijaniu „w słusznej sprawie”?

Nie ma znaczenia, kiedy i jaką bronią dokonane – okrucieństwa się powtarzają niezależnie od kontekstu kulturowego czy historycznego. Próbuje więc pokazać to, co jest maksymalnie uniwersalne, w żadnym wymiarze nie ideologiczne, ani patriotyczne, ani hipisowskie. Dlatego z adaptacji wymazałyśmy z Justyną [Pobiedzińską, współautorką adaptacji – przyp. autorki] wszystkie odniesienia do Białorusi, kołchozów, a słowo „Niemcy” zamieniłyśmy na „wrogowie”. Nie chcę, by jakkolwiek ideologia wkradła się i zawłaszczyła temat, bo dla mnie pełni on funkcję katarską, uświadamiającą.

Twój wcześniejszy spektakl „Romville” o Romach był zaangażowany społecznie. Chcesz i tą sztuką coś zmienić?

Trzeba by najpierw postawić pytanie: jaka jest funkcja teatru w ogóle? Nie wiem, czy można oczekiwać od niego, żeby coś realnie zmieniał; wydaje mi się, że to zależy od nastawienia widza i tego,

co on chce dla siebie wziąć. Skoro teatr zajmuje się wszelkimi tematami, tym bardziej powinno być w nim miejsce dla reportażu. Ale ja sama przy tym tekście nie stawiam żadnej tezy, bo sądzę, że siła autentycznych historii – jakie znajdujemy w reportażu – polega na tym, iż zderzasz widza z jakąś rzeczywistością. I zazwyczaj jest to rzeczywistość, z którą nie ma na co dzień styczności, a nawet prawdopodobnie nie chciałby mieć.

No właśnie. Jak przedstawić widzowi temat z którym poza teatrem nie chciałby mieć do czynienia?

Próbujemy zbadać moment zacierania się granicy między człowiekiem a zwierzęciem; sytuacje, w których zaczynają działać instynkty i mechanizmy na co dzień niezrozumiałe. Dla mnie to fascynujące zbliżyć się do czegoś takiego; być może dlatego, że jestem z wykształcenia psychologiem. Jednak na scenie nie wybieramy „psychologicznych” metod teatralnych, bo niestety w takich sytuacjach nie był i nie wie, co by zrobić. Trudne jest znalezienie sposobów na przekazanie tego w taki sposób, żeby nie szantażować widza emocjonalnie np. tym, że aktorka się rozptacze... Ale oczywiście nie dystansujemy do emocji tekstu, tylko do próby ich kopiowania poprzez inscenizację. Dlatego idziemy w kierunku teatru

formalnego: staramy się maksymalnie odczerść ten tekst z emocji, jak najbardziej zbudować dystans do postaci.

W książce dystans jest stworzony w ten sposób, że rozmówczyni Aleksiejewicz są po prostu starsze, a opowiadają o swojej młodości z perspektywy wielu minionych lat, więc trochę jakby mówiły o kimś innym. My przenieśliśmy akcję w teraźniejszość, ale staramy się nie inscenizować historii i uniknąć kiczu dzięki czysto formalnym środkom wyrazu.

Czym się inspirujecie?

Czerpiemy inspirację z wywiadów z drugiej wojny światowej, z żołnierzami polskimi, które współcześnie opowiadają już otwarcie o tym, co przeżyły, ale też ze współczesnymi żołnierzami Kurdyjskimi. Są zdystansowane i o najstraszniejszych zdarzeniach mówią bardzo bardzo spokojnie. Nigdy na żadnym z filmów nie widziałam takiego momentu, w którym bohaterki chciałyby uzewnętrznić swoje emocje.

Rozmawiała Anna Zielińska

Teatr im. S. Żeromskiego zawarł umowę z krakowską Państwową Wyższą Szkołą Teatralną, zgodnie z którą studenci kończący uczelnię będą przygotowywać jeden spektakl w sezonie na naszej scenie. Spektakl w reżyserii Elżbiety Depty jest rezultatem tej umowy.

Agata Andrusyszyn

scenografka, studentka V roku scenografii w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie; jej debiut sceniczny to oprawa plastyczna spektaklu „Romville” w reż. Elżbiety Depty w Teatrze Polskim w Bydgoszczy. Współpracuje ze szkołą filmową w Katowicach i Łodzi oraz z PWST w Krakowie, uczestniczyła w warsztatach z udziałem m.in. Marcina Wrony i Andrzeja Wajdy, pracowała jako asystent scenografii u Krystiana Lupy przy „Spirali” oraz w Białostockiej Operze i Filharmonii w produkcji opery Giuseppe Verdiego „Traviata”. Realizowała projekty dla TVP1, Wirtualnego Muzeum Małopolski, muzeum w Zamościu. Wystawiała swoje prace w Madrycie, Lwowie oraz na wystawach scenograficznych w Krakowie i Katowicach. Jej pasją jest fotografia.



Gałązka, bucik, kolczyki



Fot. Agata Andruszsyn

Na zdjęciu:

SAPERKA
| Magda Grąziowska

SANITARIUSZKA
| Dagna Dywicka

SNAJPERKA
| Anna Antoniewicz

„Mieszkałyśmy w ziemi... – powiada Maria Nikołajewna Szczetokowa, sierżant, dowódca sekcji łączności – Jak krety... Ale zostawiłyśmy sobie pewne drobiazgi. Wiosną przyniesie się gałązkę, wstawi do wody. Gałązka cieszy oko. Przecież jutro może nas nie być”. Kolejne zdania to miniaturowy portret cudu wełnianej sukienki, którą rodzina przysłała jednej z dziewcząt. Dalej jest podobizna gałęzi i słomy nocą, pod policzkiem, a także kolczyków, zapewne tanich, które Maria



*Trzeba brać jeszcze raz przykład ze szmaragdu,
który hrabina podbiła zieloną bibułką, żeby się wydawał prawdziwszy.*

Miron Białoszewski

Nikołajewna przypinała sobie o zmierzchu, by chociaż we śnie poczuć się kobietą. Dalej – maleńki szkic rozpaczony z powodu nagle utraconego głosu, a przecież tak bardzo lubiła śpiewać. Jeszcze dalej – w kilku słowach kolosalny lęk przed okaleczeniem nóg, a Maria Nikołajewna miała cudowne nogi... Ale przestałem rachować przy tym cienkim kijku z świeżymi liśćmi. Ile wyszło?

Od pierwszej strony księgi Swietłany Aleksijewicz „Wojna nie ma w sobie nic z kobiety” liczyłem detale. Radość nad spódnicami, sztytami z plecaków. Ból z powodu ściętego warkocza. Dziecięcy bucik na żółtym piasku w środku detalicznie rozstrzelanej przez Niemców wsi. I tak akapit po akapicie, aż do cierpkiego pocieszenia zielonej gałązki na stronie 212, pocieszenia sprzed trochę ponad siedemdziesięciu lat. Ile wyszło? 387? 378? 837? 783? A może 873? Nie pamiętam. W sumie – mało ważne, ile wyszło. Pewne, że kolosalna to liczba smakowitych drobiazgów. Prawie jak liczba piasku.

Aleksijewicz długie lata wsłuchiwała się w pamięć kobiet, co żyły w sednie koszmaru. Wojna, wielka wojna, wojna oficjalnie przeznaczona dla najpotężniejszych liter: Naród, Ojczyzna, Patriotyzm, Zwycięstwo, Ofiara, My. A na dnie tej oficjalności – one. Sanitariuszki, łączniczki, telegrafistki, wyborowe strzelczynie, zbrojmistrzynie, artylerzystki... Ich czułość dla pozornie nic nie znaczących drobin, ich cielesność, ich lęki, ich sny, a wszystko – z małej litery. Prawie zawsze poza „My”, prawie zawsze tylko liczba pojedyncza: „ja”, „ty”, „ona”, czasem „on”, zwłaszcza, gdy przystojny był. Aleksijewicz nagrała z nimi ogromną ciemną bibliotekę – mrowie taśm – i wyłuskała z niej 17 rozdziałów. Ulepiła detaliczny portret dna Wojny. Z ogromnej biblioteki taśm – mniej więcej 300 stron. Jak wiele słów zostało w ciszy?

300 stron wielu pamięci, a raczej 300 stron, na które złożyły się krusze łupiny, wydłubanych z wielu pamięci. Lecz nie jest to cała opowieść Aleksijewicz. Istnieje jeszcze prolog – wyimki z „Dziennika

książki”, wszystkiego 28 stron zaledwie. Coś jakby esej o prawdzie i iluzji, prawdzie i prawdzie kolorowanej, prawdzie reporterskiej i literaturze. Esaj-wahanie: co lepsze, gdy pragnie się dotknąć sedna cudzych wspomnień? Kalkować je w druku pokornie, litera po literze? A może nicować cudze wspomnienia obcą im intonacją? Gdyby tak wraz z opowieścią Aleksijewicz sprzedawać całą jej bibliotekę kaset! Kolosalna by to przygoda była: sprawdzać! Sprawdzać i pytać. Dlaczego z morza całego wybrała, co wybrała? Dlaczego wybrane zestroiła tak? I wedle marzeń o jakim smaku, jakim brzmieniu, lepiła słowa wzdania? Wreszcie – co z prawdą?

Vladimir Nabokov uczył, że rzeczywistość nic nie znaczy bez cudzysłowu subtelnego zmyślenia. Ryszard Kapuściński pytał retorycznie, czy wolno do policzka kobiety z suchymi oczami skamieniałej nad trupem swego dziecka dopisać łzę. Ten sam Nabokov mawiał, że w literaturze, w dobrej literaturze – detal jest wszystkim. Nie znam, zapewne nikt postronny nie zna biblioteki kaset Aleksijewicz. Mam tylko pewność, że musiała wybierać, nie mogła nie układać słów na nowo – a to już jest pewną formą subtelnego zmyślenia, tą u Białoszewskiego „zieloną bibułką” hrabiny. Nie znam taśm, znam migotliwość piasku wyborowych detali w księdze „Wojna nie ma w sobie nic z kobiety”. I to wystarcza.

Kiedy czyta się wenecki esej Josifa Brodskiego „Znak wodny” – jakie ma znaczenie prawda, że Wenecja istnieje rzeczywiście? A niezbity fakt, że Macondo jest osadą, której nie ma – niby jaką ma moc przy lekturze „Stu lat samotności” Gabriela Garcii Marqueza? Na dnie narastających popiołów Wielkiej Wojny sierżant Maria Nikołajewna wstawia wiosennym zmierzchem do wody zieloną gałązkę, by pocieszała oko choć przez chwilę. Tak jest w literaturze Aleksijewicz. I żadnego znaczenia nie ma, czy było tak naprawdę.

*Paweł Głowacki
felietonista, krytyk teatralny*



Na zdjęciu:

KOBIETA W CZERWIENI
| Joanna Kasperek

Bohaterki naszej niepamięci...

Historia jest dyscypliną wybitnie androcentryczną. Jakby tylko mężczyźni ją spisywali... W naszej kulturze przyjmuje się, że wojna jest rzeczą wyłącznie męską. To mężczyźni wywołują wojny, oni za nie odpowiadają, oni w nich zwyciężają lub przegrywają. Świat postrzegamy zwykle stereotypowo. Tak jest łatwiej.

Przyzwyczajiliśmy się myśleć, że kobiety i mężczyźni różnią się od siebie w wielu sferach życia: emocjonalnej, behawioralnej, komunikacyjnej, poznawczej. W historii kultury pojawiały się różne koncepcje dotyczące przyczyn odmienności płciowej. Najczęściej różnice między kobietami i mężczyznami tłumaczono odmiennym charakterem biologicznym każdej płci. Biologiczne predyspozycje ludzi niewątpliwie wpłynęły na utrwalone w społecznej świadomości przekonanie o swoistym podziale ról: kobiety są przygotowane do aktywności w sferze domowej, prywatnej, a mężczyźni w sferze publicznej. Ta specjalizacja przypisywana płciom spowodowała, że zespół cech łączonych z kobietami i mężczyznami był w miarę stały. Zazwyczaj więc uważamy, że kobiety są wrażliwe, empatyczne, mają skłonność do gwałtownych reakcji uczuciowych (np. do płaczu), odznaczają się wysokim poziomem inteligencji emocjonalnej i społecznej, potrafią przewidywać przyszłość (intuicja), umieją słuchać, mają dużą sprawność językową, chętnie poma-

gają innym, są opiekuńcze, przywiązują wagę do wyglądu. Zależy im na współdziałaniu i współpracy. Mężczyźni z kolei mają większą orientację przestrzenną, lepszą koordynację ruchową, charakteryzują się skłonnością do rywalizacji i agresji. Dobrze funkcjonują w strukturach hierarchicznych, w których każdy ma ustalone swoje miejsce. Walczą o władzę.

Nasze zachowania na pewno zależą także od przyjętych w danym społeczeństwie modeli wychowania i kształtowania ról społecznych. Kobieta więc powinna zajmować się domem, rodzic i wychowywać dzieci. Prawie wszyscy sądzimy, że kobieta jest słaba, delikatna. Zbyt wrażliwa, by uczestniczyć w wojnie. Ile razy to słyszymy? Ile razy powtarzamy? Uważamy, że to naturalny podział w świecie, w którym funkcjonujemy. A przecież już w mitach znajdujemy sporo opowieści o kobiecych wojowniczkach, a istnienie wojowniczych kobiet poświadczają całkiem liczne odkrycia archeologiczne.

Historycy wskazują, że na terenach, gdzie w I tysiącleciu p.n.e. kwitły kultury Scytów, Sarmatów (z nimi najczęściej wiązano Amazonki), odkrywane są groby kobiece z charakterystycznym wyposażeniem militarnym. Inspiracją dla wielu walczących kobiet niewątpliwie była Joanna d'Arc. Waleczne kobiety znalazły swe miejsce także w polskiej literaturze, ich poświęcenie i udział w walce zbrojnej opisał np. Adam Mickiewicz w „Grażynie” i „Śmierci pułkownika”. Jednak w naszej świadomości to zazwyczaj mężczyźni wiązani są z prowadzeniem i planowaniem wojny, kobiety – wyłącznie z funkcjami pomocniczymi (sanitariuszka, markietanka). Także w Polsce usunięto wojenne bohaterki ze zbiorowej pamięci, a przecież kobiety nie tylko walczyły i nie tylko wysyłały swoich mężów, braci, synów na wojny, powstania, potyczki. To właśnie kobiety musiały organizować codzienne życie, myśleć o rodzinie, pielęgnowaniu tradycji narodowych zrywów. To kobiety opłakiwały narzeczonych, mężów, braci, przyjaciół, one rezyg-

nowaty z marzeń, by zapewnić swoim rodzinom przetrwanie. W naszej historii jest sporo kobiet, które walczyły na równi z mężczyznami. Ale czy na pewno pamiętamy o Henryce Annie Pustowójtównie, Marii Piotrowiczowej, Antoninie Łowickiej, Agnieszce Preibiszównie, Apolonii Fijałkowskiej, Magdalenie Wołkowej? Czy doceniamy Emilię Plater? Czy znamy Wandę Gertz, Zofię Kamińską, Helenę Bujwidównę, Zofię Plewińską, Marię Zdziarską i Natalię Grodzińską? Niestety, ciągle bardzo mało wiemy o kobietach-żołnierzach.

Wojny prowadzone w XX i XXI wieku spowodowały, że pojawiła się potrzeba zastanowienia się nad rolami kobiet we współczesnym świecie. Kobiety bowiem coraz powszechniej stawały się nie tylko świadkami, ale i czynnymi uczestnikami konfliktów zbrojnych. O doświadczeniach wojennych kobiet zaczęto więcej pisać dopiero po wojnie na terenie byłej Jugosławii i Czechenii. Analizowano skutki zbrodni wojennych, których kobiety padały ofiarą. Okazało się, że wojna sprzyja zatarciu wszelkich ludzkich wartości, że gwałt, poniżenie, zhańbienie kobiet nadal traktowane jest jak jedno z regularnych działań podejmowanych przez żołnierzy. Że to podstawowa forma zemsty i kary wymierzonej wrogowi. Bo nienawiść wywołuje najbardziej prymitywne instynkty. Dopiero po konflikcie na terenie byłej Jugosławii gwałty wojenne zostały przez ONZ uznane za zbrodnię wojenną i zbrodnię przeciwko ludzkości (1993!).

O bestialstwie dokonywanym na kobietach w czasie II wojny światowej wspominało znacznie rzadziej. Rozwój badań związanych z historią mówioną sprawił, że zaczęto zbierać relacje ofiar gwałtów na terenach wyzwolanych przez Armię Czerwoną, zauważono cierpienie kobiet wroga, np. Niemek, Węgielek (prace Marianne Weber, Andrei Petó). Powoli przywraca się zbiorowej pamięci opowieści o Polkach walczących w konspiracji („Dziewczyny wojenne” Łukasza Modelskiego, „Dziewczyny wyklęte” Szymona Nowaka). Niezwykle poruszający projekt zrealizowała też Feminoteka: „Powstanie w bluzce w kwiatki”, relacje uczestniczek powstania warszawskiego zbierane są także w Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego (por. też „Dziewczyny z Powstania” Anny Herbich).

Kobiet walczących na frontach II wojny światowej było bardzo wiele. Armia Czerwona wykorzystywała kobiety we wszystkich działaniach bojowych: kobiety były nie tylko sanitariuszkami, kucharkami, ale

też czołgistkami, snajperkami, pilotkami. Swietłana Aleksijewicz ocalała ponad 500 relacji kobiet walczących na frontach II wojny światowej. Zbierała te opowieści przez 20 lat, by stworzyć wstrząsającą i wyjątkową relację o wojnie widzianej oczyma kobiet. I to kobiet, które brały czynny udział w walkach frontowych, a ich działania nie ograniczały się do pracy w tzw. służbach pomocniczych.

Tematyka kobieca w kontekście przemocy wojennej staje się coraz bardziej popularna. Podejmują ją opracowania historyczne, reportaże, powieści, filmy.... Sytuacja kobiet czasów wojny stanowi również przedmiotem badań gender history, herstory, a więc historii widzianej z perspektywy kobiet. W opracowaniach tych często pojawia się pogląd, że boha-

terstwo wojenne nie dotyczy wyłącznie mężczyzn, a wojna nie ogranicza się do linii frontu. Warto też podkreślić, że mówienie o doświadczeniach wojennych kobiet jest bowiem istotne. Nasza tożsamość jest bowiem osadzona w pamięci o przeszłości. Nie można budować tej tożsamości, nie włączając do pamięci społecznej świadectw kobiet.

Czy można wyjść poza stereotyp? Czy można wyjść poza ramy narzucone przez kulturę? Swietłana Aleksijewicz w swoim reportażu poświęconym żołnierzom w czasie II wojny światowej pokazuje, że można. Ale płaci się za to niezwykle wysoką cenę. Bo „kobietom trudniej przychodzi zabijanie”.

*Marzena Marczevska
dr hab. nauk humanistycznych, profesor UJK*



Na zdjęciu:

SAPERKA
| Magda Graziowska

Fot. Agata Andruszyczyn

Lęk, bezradność, przerażenie

Walka frontowa, gwałt, agresywny napad, klęski żywiołowe, katastrofy, bombardowanie, tortury, obozy koncentracyjne, terroryzm – to wydarzenia, które mogą prowadzić do zespołu stresu pourazowego.

Pojęcie Posttraumatic Stress Disorder, w skrócie PTSD, zaczęło funkcjonować od 1980 roku – było konsekwencją obserwacji klinicznych i wyników badań amerykańskich weteranów wojny w Wietnamie i Żydów ocalałych z Holocaustu.

Większość osób, które doświadczyły traumy, po pewnym czasie powraca do normalnego funkcjonowania, ale u pewnej grupy ludzi reakcje stresowe nie zanikają, z czasem nawet przybierają na sile. Osoby dotknięte PTSD doświadczają trzech rodzajów symptomów: odtwarzają traumatyczne zdarzenie – denerwują się w konfrontacji ze zdarzeniem, które przypomina im jakiś aspekt zdarzenia traumatycznego lub zaczynają myśleć o traumatycznym zdarzeniu w trakcie wykonywania innych czynności; uporczywie unikają bodźców skojarzonych z traumą – unikają miejsc i ludzi przypominających traumę; są nadmiernie czujni, łatwo wybuchają gniewem, mają trudności z koncentracją.

Zaburzenie PTSD może współwystępować z innymi zaburzeniami psychicznymi, między innymi z depresją, uzależnieniem od substancji psychoaktywnych, problemami z pamięcią itp. To prosta droga do destabilizacji życia.

Symptomy PTSD mogą pojawić się natychmiast po traumatycznym zdarzeniu, a utrzymując się prowadzą do stanów wyczerpania oraz wpływają negatywnie na życie osoby dotkniętej tą chorobą. Przykre wspomnienia związane z traumatycznym wydarzeniem mogą powracać w najmniej spodziewanych sytuacjach; weteran wojenny słyszy strzał gaźnika,

ofiara wypadku samochodowego przejeżdża obok innego wypadku, ofiara gwałtu widzi wiadomość na temat napaści na tle seksualnym. Przykre wspomnienia związane z traumatycznym wydarzeniem mogą prowadzić do reakcji emocjonalnych lub fizjologicznych. Czasami wspomnienia wydają się tak bardzo rzeczywiste, jak gdyby samo zdarzenie traumatyczne działało się ponownie. Zjawisko takie opisywane jest jako nagłe nawroty urazu (flashback). Rezultatem utrzymującego się doświadczenia traumy może być intensywny lęk, poczucie bezradności i przerażenia.

Osoby z PTSD starają się unikać bodźców powodujących wspomnienia zdarzeń traumatycznych – unikają miejsc, gdzie nastąpiło zdarzenie, oglądania programów, wiadomości, reportaży dotyczących podobnych zdarzeń, dźwięków, zapachów, ludzi, którzy przypominają im o traumie. Innym sposobem na unikanie bodźców skojarzonych z traumą jest uczucie obojętności lub chłodu wobec innych. Osoby doświadczające PTSD mogą mieć trudności z właściwym rozpoznawaniem i okazywaniem swoich uczuć wobec innych. Mogą przejawiać małe zainteresowanie działaniami, które dawniej sprawiały im przyjemność. U niektórych osób mogą pojawić się problemy związane z niemożnością przypomnienia sobie i mówienia o ważnych aspektach traumy. Dla osób doświadczających PTSD charakterystyczne jest także poczucie ograniczonej perspektywy czasowej. Osoby takie wierzą, że ich życie będzie krótsze niż życie innych ludzi, że nie zrealizują własnych celów (np. nie osiągną sukcesu zawodowego, nie założą rodziny) itp.



Osoby doświadczające PTSD mogą odczuwać zwiększone pobudzenie fizjologiczne, a jego objawy to m.in. trudności z zasypianiem lub snem, drażliwość lub wybuchy gniewu, trudności z koncentracją. Osoby z PTSD mogą przejawiać nadmierną czujność oraz obserwować w swoim zachowaniu nasilone, nieadekwatne reakcje przestachu.

PTSD jest bardziej powszechne w grupach „podwyższonego ryzyka”, np. u żołnierzy.



Fot. Agata Andrusyszyn

Na zdjęciu:

ŻOŁNIERZ
| Krzysztof Grabowski

DOWÓDCA/
MAMA/ LEKARZ
| Edward Janaszek

Szacuje się, że spośród osób, które służyły w Wietnamie około 30% mężczyzn i kobiet doświadczyło symptomów PTSD. Dodatkowo, około 20 do 25% weteranów wojny w Wietnamie doświadczyło symptomów PTSD w późniejszym okresie swojego życia. Więcej niż połowa mężczyzn i prawie połowa kobiet, weteranów wojny w Wietnamie, doświadczyła symptomów ostrej reakcji na stres. PTSD zaobserwowano także w grupie weteranów innych wojen.

Funkcjonowanie psychospołeczne osób doświadczających symptomów PTSD często jest zaburzone – częściej niż inne pozostają bezrobotne, doświadczają rozpadu własnej rodziny, są maltretowane przez współmałżonka.

Doświadczaniu PTSD towarzyszą wyraźne zmiany neurologiczne, fizjologiczne i somatyczne. U ponad połowy mężczyzn z PTSD zaobserwowano problemy z nadużywaniem alkoholu. Drugim często

współwystępującym z symptomami PTSD zaburzeniem jest depresja, kolejnym – nadużywanie narkotyków. Nieco mniej niż 50% kobiet z PTSD doświadcza również depresji. Drugim co do częstości zaburzeniem współwystępującym z PTSD w grupie kobiet są lęki specyficzne, lęki społeczne i problemy z nadużywaniem alkoholu.

Opr. j

Ludzie giną

W chwili, gdy strzepujesz pyłek,
jesz posiłek, sadzasz tyłek
na kanapie, tykasz wino –
ludzie giną.

W miastach o dziwacznych nazwach
grad ołowiu, grzmot żelaza:
nieświadomi, co ich winą,
ludzie giną.

W wioskach, których nie wysledzi
wzrok – bez krzyku, bez spowiedzi,
bez żegnania się z rodziną
ludzie giną.

Ludzie giną, gdy do urny
wrzucasz głos na nowych durni
z ich nienową już doktryną:
„Nie tu giną”.

W stronach zbyt dalekich, by nas
przejąć mógł czyjś bólu grymas,
gdzie strach lecieć cherubinom –
ludzie giną.

Wbrew posągom i muzeom –
jako opał służy dziejom
przez stulecia po Kainie,
ten, kto ginie.

W chwili, kiedy mecz oglądasz,
czytasz, co wykazał sondaż,
bawisz dziecko śmieszoną miną –
ludzie giną.

Czas dzielący ludzkie byty
na zabójców i zabitych
zmieści się w rubryce szerszej;
tak, w tej pierwszej.

Josif Brodski
(tłum. Stanisław Barańczak)

Żłobiński, który w „Jakisiu i Pupcze” grał jedną z dwóch tytułowych postaci, czuje Levina. A nie jest to autor łatwy do zagrania. W jego dramatach styl wysoki miesza się z niskim, absurd z realizmem, błyskotliwe myśli z dosadnością, wesołość z okrucieństwem. Nie inaczej jest we „Wszyscy chcą żyć”, gdzie akcja przypomina karuzelę z lunaparku – tutaj zresztą, wraz z łóżkiem bohatera, to główny element scenografii.

Grzegorz Kozera, notespoetycki.blogspot.com

Dawid Żłobiński umieścił przypowieść Levina w scenografii lunaparku. Przestrzeń sceniczną wypełnia olbrzymia karuzela z łóżkiem w środku. To wszystko symbole, w łóżku zaczyna się życie i w nim czyli na łożu śmierci się kończy a samo życie często przyrównywane jest do karuzeli, niby pędzimy na pięknym rumaku a w istocie kręcimy się w kółko. Hanna Szymczak kolejny raz zbudowała idealnie współgrającą z tekstem autora scenografię. Również kostiumy nieco stylizowane na jarmarczne przebrania z czasów mitycznej Mitteleuropy idealnie pasują do kulturowych korzeni izraelskiego autora. Tę scenografię wypełnia korowód karykaturalnych postaci i tu reżyser sięgnął do kolejnego toposu - danse macabre. W istocie każda z osób dramatu namawiana przez hrabiego Poznę na dobrowolną śmierć jest już, jak w średniowiecznej alegorii, na swój sposób w stanie śmiertelnego rozkładu i oglądając te postaci przecież to samo możemy powiedzieć o sobie. A jednak chcemy żyć.

Do tego danse macabre przygrywa na żywo krakowski zespół „Tempero” na co dzień specjalizujący się w jazzowych aranżacjach muzyki klezmerskiej tu jakby sięgający dodatkowo do węgierskich rytmów właśnie tych kojarzonych z Mitteleuropą.

Ryszard Koziej, Radio Kielce S.A

Pozna stoi na krawędzi życia. Jednak krok w przód może zrobić ktoś inny. Na znalezienie osoby, która umrze za niego, bohater ma trzy dni. Zadanie wydaje się proste, ale... Twórcy kieleckiego spektaklu dla tej bardzo lewinowskiej tragikomedii znaleźli scenografię idealną – cyrk, w którym, tak jak w życiu, śmiech i zabawa mieszają się ze strachem i płaczem, a w centrum areny znajduje się główny bohater – człowiek i rządzące nim instynkty.

Dominuje rzecz jasna jeden - instynkt przetrwania, a przekór wszystkiemu, czasem i zdrowemu rozsądkowi. Bo zatraceni w przyjemnościach zapominamy, nie chcemy pamiętać, że umrzemy. A każdy powód śmierci jest prozaiczny - po prostu kończy się linia życia na dłoni.

Walki o każdą dodatkową sekundę życia Levin nawet nie próbuje uwznioślać. W dosadnych słowach i gestach wspieranych przez pomysły reżysera pokazuje, że człowiek jest tylko człowiekiem. Chce dobrze i dużo jeść, uprawiać seks, tańczyć, a w momentach granicznych skupiony jest na sobie.

Luiza Sokół-Buras, Echo Dnia

PO PREMIERZE!

Hanoch LEVIN

WSZYSCY CHCĄ ŻYĆ

przekład **Agnieszka Olek**

reżyseria **Dawid Żłobiński**

scenografia **Hanna Szymczak**

oprawa muzyczna **Zespół TEMPERO**

reżyseria światła **Damian Pawella**

asystent reżysera **Dagna Dywicka**

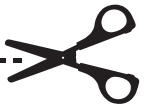
występują:

Teresa Bielińska, Dagna Dywicka, Zuzanna Wierzbińska, Beata Pszeniczna, Beata Wojciechowska, Mirosław Bieliński, Marcin Brykczyński, Andrzej Cempura, Janusz Głogowski, Krzysztof Grabowski, Edward Janaszek, Wojciech Niemczyk, Andrzej Plata, Łukasz Pruchniewicz, Artur Słaboń, Adrian Wajda, Dawid Żłobiński, Jaś Oberda, na żywo zespół TEMPERO

prapremiera marzec 2016



PREMIERA CZERWIEC 2016



György Spiró

SZALBIERZ

tłumaczenie Mieczysław Dobrowolny



reżyseria Paweł Aigner
scenografia Magdalena Gajewska
kostiumy Zofia de Inez
muzyka Piotr Klimek

Występują:

Teresa Bielińska, Dagna Dywicka, Ewelina Gronowska,
Joanna Kasperek, Beata Pszeniczna, Mirosław Bieliński,
Marcin Brykczyński, Andrzej Cempura, Janusz Głogowski,
Krzysztof Grabowski, Edward Janaszek, Wojciech Niemczyk,
Andrzej Plata, Łukasz Pruchniewicz, Paweł Sanakiewicz,
Kacper Sasin, Artur Słaboń, Dawid Żłobiński

Prawa autorskie do sztuki „Wojna nie ma w sobie nic z kobiety” reprezentuje w Polsce Agencja Dramatu i Teatru ADiT Elżbieta Manthey w Warszawie

dyrektor teatru MICHAŁ KOTAŃSKI » zastępca dyrektora ELŻBIETA PĘDZIK » dramaturg JERZY SITARZ » koordynator pracy artystycznej i kierownik impresariatu HALINA ŁABĘDZKA » wydawnictwa, promocja JUSTYNA ŻUKOWSKA » fb, social media ANNA ZIELIŃSKA » pr PAULINA DROZDOWSKA » kierownik administracyjno-techniczny JACEK POMARAŃSKI » oświatleniowcy MARIUSZ CIESIELSKI, MICHAŁ JAS » akustycy MATEUSZ SALATA, EMIL ZBROŻYNA » brygadier sceny LECH SOBURA » rekwizytor DOROTA KOZERA » garderoba damska AGATA RADEK » garderoba męska AGNIESZKA OZIMINA » prace perukarskie ANNA KARCZ, KRYSZYNA WOLAŃCZYK » pracownia krawiecka damska TERESA KARYŚ » pracownia krawiecka męska KRZYSZTOF ŚLUSARCZYK » pracownia plastyczna IWONA JAMKA, TOMASZ SMOLARCZYK » pracownia stolarska KRZYSZTOF JUSZCZYK, LESZEK MACIAS » prace ślusarskie JAN MISZTAŁ » obsługa sceny EDWARD GOLA, WIESŁAW JAS, ANDRZEJ SIUDA



Samorządowa
Instytucja Kultury

SPONSORZY



CUKIERNIA
Ewa i Maciej Chmielewscy
Kielce, ul. Duża 8



KWACIARNIA
Pokusa
Kielce, ul. Paderewskiego 47, tel. 41 335 82 93

Sponsor
Towarzystwa Przyjaciół Teatru



PATRONAT MEDIALNY



Zespół redakcyjny: Paulina Drozdowska, Anna Zielińska, Justyna Żukowska (redaktor odpowiedzialny)

e-mail: literacki@teatr-zeromskiego.com.pl

Projekt graficzny i skład komputerowy: Karolina Urbańska - Studio Reklamy 300 dpi+, Druk: O.P. APLA

Teatr im. Stefana Żeromskiego, 25-507 Kielce, ul. Sienkiewicza 32, centrala tel. 41 344 60 48, kasa i Impresariat 41 344 75 00

www.teatr-zeromskiego.com.pl, biuro@teatr-zeromskiego.com.pl